Rok I. Nr. 32.

Szkołka niedzielna

LESZNO. W NIEDZIELĘ, dnia 6. Sierpnia 1837.

Religia.

Niedziela dwunasta po Zielonych świątkach.

Ewanielia u Łukasza świętego w rozdziale dziesiątym.

Onego czasu, rzekł Pan Iezus Uczniom swoim: „Błogosławione oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli.“ A oto niektóry doktor zakonny powstał, kusząc Go, a mówiąc: „„Nauczycielu, co mam czynić, abym dostąpił żywota wiecznego?““ A On rzekł do niego: „W zakonie co napisano, iako czytasz?“ A ten odpowiadaiąc, rzekł: „„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiéy myśli twoiéy, a bliźniego twego iako siebie samego.““ I rzekł mu Iezus: „Dobrześ odpowiedział; to czyń, a będziesz żył.“ A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Iezusa: „„A kto iest móy bliźni?““ A przyiąwszy to Iezus, rzekł: „Człowiek niektóry zstępował z Ieruzalem do Ierycha, i wpadł między zbóyce, którzy go téż złupili, i rany mu zadawszy, odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry kapłan szedł tąż drogą, a uyrzawszy go, minął; także i lewita, będąc podle onego mieysca, i widząc go, minął. A Samarytan niektóry idąc, przeszedł wedle niego, i uyrzawszy go, ulitował się nad nim. A przystąpiwszy, zawiązał rany iego, nalawszy oliwy i wina, a włożywszy go na bydlę swoie, prowadził do gospody, i miał pieczą o nim. A nazaiutrz wyiąwszy dwa srebrne grosze, dał gospodarzowi, i rzekł: „„miéy staranie o nim, a cokolwiek nad to wydasz, ia gdy się wrócę, oddam tobie.““ Któryż z tych trzech zda się tobie być bliźnim onemu, co był wpadł między zbóyce?“ A on rzekł: „„Który uczynił miłosierdzie nad nim.““ I rzekł mu Iezus: „Idźże i ty, i uczyń także.“

Wytłumaczenie.

Słusznie Pan Iezus nazywa Uczniów swoich i wszystkich ówczesnych Żydów błogosławionymi, albowiem doczekali tego, że własnemi oczyma patrzeć mogli na Zbawiciela świata, i na własne uszy słuchać Iego boskiéy nauki. Była

to wielka łaska, iaką im Bóg wyświadczył. Wielu pobożnych królów żydowskich i wielu proroków, z utęsknieniem wyglądywało tego czasu, w którym się miał narodzić obiecany ludziom Messyasz, a nie dożyli tego. Nie wszyscy iednakże korzystali z téy łaski. Żydzi codziennie widzieli Chrystusa, codziennie słuchali Iego świętych nauk, codziennie byli świadkami cudów, iakie czynił, a przecież większa ich połowa trwała w swoiém zaślepieniu. Słuchali, ale nie korzystali! Ubolewać nad nimi trzeba, ale im nie zazdrościć; bo chociaż my z ust samego Zbawiciela nie możemy odbierać nauki, co mamy wierzyć i iak mamy żyć, to przecie tę samą naukę odbieramy od Kościoła, który, podług zaręczenia samego Iezusa, nigdy się mylić nie może, gdyż Duch święty iest w nim i będzie aż do skończenia świata, i uczy go wszelkiéy prawdy. Tylko przyimuymy tę naukę, i podług niéy żyimy, a będziemy szczęśliwymi na wieki. Wszakże tenże sam Zbawiciel powiedział: „błogosławieni, co nie widzieli, a uwierzyli.“

Dla czego się to pytał ów doktor starozakonny Pana Iezusa: „co mam czynić, abym był zbawiony?

Nie pytał on się, aby się od Zbawiciela czego nauczył, bo wiedział dobrze, co miał czynić; ale się pytał, rozumieiąc, że Go w iakiém słowie podchwyci. Myślał sobie, że mu Pan Iezus coś takiego powie, co się nie będzie zgadzało z prawem, iakie Bóg dał Żydom; a wtedy byłby Go publicznie przed ludem oczerniał. On tylko kusił Zbawiciela, bo należał do liczby Iego głównych nieprzyiaciół. Oni to wszyscy na podobny sposób przychodzili nie raz do Chrystusa, niby to po radę i naukę, iak niewinne baranki, ale z wilczém sercem. Znał on ich dobrze, odkrywał ich fałszywość, zawstydzał ich, w tym iednakże li celu, aby się poprawili. „Kto to iest móy bliźni,“ pyta się ów starozakonny daléy Iezusa. Żydzi, dogadzaiąc swoiemu zepsutemu sercu, mylnie tłumaczyli sobie prawo, nakazuiące kochać bliźniego. Pod tém słowem: bliźni, rozumieli tylko, swoich przyiaciół, krewnych, i to samych Żydów. Swych nieprzyiaciół i ludzi innego narodu i religii, nie uważali za bliźnich, lubo powinni byli to czynić stósownie do swego prawa. „Kto to iest móy bliźni,“ pyta się więc zdradliwie Chrystusa ów doktor. Zbawiciel nie odpowiada mu po prostu: że wszyscy ludzie, iakiegokolwiek bądź narodu i wiary; ale mu przytacza powieść, w dzisieyszéy Ewanielii zawartą, a na końcu pyta: „nu! ktoż się pokazał bliźnim owemu nieszczęśliwemu człowiekowi?“ Musiał wyznać, bo nie mógł zataić: że ten, co się nad poranionym ulitował i wziął go w swoią opiekę, to iest Samarytan. A wiedzieć trzeba, że Żydzi cierpieć nie mogli Samarytanów, a Samarytanie nawzaiem Żydów. Ów nieszczęśliwy, był Żydem. Kapłan i lewita żydowski przechodził koło niego, spoyrzał, ale się nie ulitował, nie pocieszył i nie pomógł; wyparł się go iako bliźniego swego. Dopiero Samarytan miał nad nim miłosierdzie, choć nieprzyiaciela, uznał za bliźniego i wypełnił prawo, nakazuiące kochać w uczynku bliźniego.

Iaka ztąd dla nas wypływa nauka?

Kochani Bracia! nie do samego to doktora starozakonnego powiedział Zbawiciel: „idź i czyń tak, iak Samarytan uczynił;“ ale powiedział do wszystkich Chrześcian, powiedział do każdego z nas. I my mamy mieć litość nad każdym nie-

szczęśliwym człowiekiem; bo każdy człowiek iest nasz brat, iest nasz bliźni. Skoro kto potrzebuie naszéy pomocy, nie pytaymy się: „coś ty za ieden?“ Dosyć dla nas niech będzie, że iest nieszczęśliwy; a iako nieszczęśliwemu podaymy wsparcie, iakiego od nas ma prawo żądać i iakie mu dać możemy. Sama litość nie pomoże, ale uczynek. Chociażby ów Samarytan cały dzień był stał nad owym poranionym podróżnym, choćby był płakał, ręce załamywał, byłyby mu się rany zagoiły? Ach nie! W uczynku, w uczynku bądźmy litościwymi; w uczynku szczególniéy wykonywaymy przykazanie miłości bliźniego. Tego po nas domaga się Zbawiciel, gdy mówi: „idź i czyń podobnie.“

A kiedy kto nie iest w stanie ratować bliźniego, cóż ma czynić?

Wtedy Bóg dobrą chęć iego przyimie za uczynek.

Przestroga.

O męczeniu zwierząt.

Wracaiąc z pola Bartłomiéy, spostrzegł przy gęsiach na zapłociu gromadę dzieci, które otrząsaiąc z wierzby chrabąszcze, iednym wyrywały nogi, skrzydełka, głowy; drugie puszczały sobie przez nos; a inne znowu przywiązawszy do kiiaszków na nitkach, zmuszały obracaniem kiiaszka w koło do latania i brzęczenia. Na widok Bartłomieia, dzieci pospuszczały na dół ręce; on zaś pochwaliwszy Pana Boga, usiadł spracowany przy wielkiéy gruszce, na murawie, i tak do nich mówić zaczął: „Moie kochane dzieci! cobyście wy mówiły na to, gdyby tu teraz z téy chmury, którą widzicie nad głowami waszemi, pospuszczało się kilku ludzi, tak wielkich, iak ta oto gruszka, olbrzymów, bardzo silnych, i gdyby ci ludzie, pochwytawszy was iedno po drugiém, igrali tak z wami, iak wy oto z temi chrabąszczami? Gdyby wam wyrwali ręce, nogi, uszy, lub uwiązawszy do iakiéy żerdzi, obracali wami w koło? Byłoby wam to miło? Nie prawdaż, toby was bardzo bolało, i musiałybyście moie dzieci! w naywiększych mękach umierać.“ — Na tę mowę Bartłomieia zatrwożyły się dzieci, i poupuszczawszy kiiaszki z chrabąszczami na ziemię, spoglądały nieśmiało raz na Bartłomieia, drugi raz iedno na drugie; a wtém nadszedł i ksiądz proboszcz. Bartłomiéy opowiedział mu, co za igraszkę widział u tych dzieci, i co im na to powiedział. „„Tak, moie dzieci,““ rzekł Dobrodziéy, „„nie miłoby wam to było! Gdy które z was przy zawracaniu gęsi, lub bydła, uderzy o kamień nogą i strąci sobie poznogieć, iak to lamenci, iak płacze, że go bardzo boli, chociaż mu nikt ieszcze nie wyrwał palca, lub nogi; a nie masz to boleć te biedne zwierzątka, gdy ie tak srogo męczycie? Wszakże i one maią życie, i one czuią, gdy ie co dolega. Bóg nie kocha takich dzieci, co tak dręczą Iego stworzenia. Żebyście mi tego, dziateczki, więcéy nie robiły; a gdy zobaczycie drugie dzieci tak robiące, powiedzcie im, że się to nie godzi!““ Dzieci uściskały za nogi Dobrodzieia i Bartłomieia, przyrzekaiąc święcie, że tego więcéy robić nie będą. „My myślały,“ mówiły dzieci, „że to chrabąszcze, więc nie grzech; ale teraz, to

iuż nie będziemy tego robić.“ — Nazaiutrz, toiest w niedzielę, stósownie do woli proboszcza, zwołał Bartłomiéy, iako sołtys, wszystkich rodziców z dziećmi na probostwo. Gdy się wszyscy zeszli, Dobrodziéy opowiedział im przypadek sobotni z dziećmi na zapłociu, a potém upominał rodziców, aby baczne mieli oko i na zabawy swych dzieci. „„Bo, (mówił między innemi i to,) gdy się dziecko za młodu zaprawi do okrucieństwa na chrabąszczach, motylach, ptakach, późniéy na bydle, rzucaiąc ie kamieniami, siekąc niemiłosiernie biczem, lub tłukąc kiiem, i nadal zostanie okrutném i nieczulém na nieszczęście bliźniego. Przy tém wszystkiém wprawi się do złości; przy złości zacznie kląć, że aż włosy na głowie stawaią. I cóż to za sąsiad, za gospodarz będzie na potém z takiego dziecka? co za oyciec lub matka? Sami strzegąc się srogiego obchodzenia z inwentarzem waszém, mili oycowie i matki, nie pozwalaycie, aby dzieci okrutnie z nim się obchodziły; bo czego się skorupa za młodu napiie, tém i na starość trąci; a okrucieństwo popełnione i na zwierzęciu, zasługuie na naganę i karę. Pozwólcie, że wam przytoczę prawdziwe zdarzenie: W miasteczku Abo, w Finlandyi, przeiechał wóz z ciężarem psa na ulicy. Biedne to stworzenie skomląc żałośliwie, iak gdyby wzywało ratunku i ulgi, zawlekło się przed dom iednego mieszczanina, który skórami handlował. Syn gospodarza owego domu, piętnastoletni chłopak, srogi i nielitościwy, zamiast mieć litość i nad zwierzęciem, rzucał go ieszcze kamieniami. Nie dość na tém! pobiegł do kuchni, przyniósł garnek waru i tym zlał psa skomlącego. Tak srogie postępowanie owego chłopaka spostrzegł ieden z radnych miasta, i na pierwszém zgromadzeniu opowiedział to całe zdarzenie swoim współradzcom. Wszyscy oburzyli się mocno na czyn owego chłopaka, i mówili sobie: „co to za niegodziwiec być może z tego chłopca, gdy dorośnie, kiedy w tym wieku iuż ma tak twarde i nielitościwe serce; dla samego przykładu ukarać go trzeba, i to publicznie.“ Iednozgodnie więc wszyscy wydali wyrok, aby ów chłopak za to, że przeiechanego psa rzucał kamieniami i wrzącą zlał wodą, publicznie stał przy pręgierzu przed ratuszem, był przez oprawców chłostany, i żeby mu zawieszono na piersi tablicę z tym napisem: „Krwi chciwy okrutnik.“ Kara ta skutkowała; bo i ów chłopak nic podobnego więcéy nie popełnił i dla drugich był przestrogą, żeby się i ze zwierzętami srogo nie obchodzili. Miłe dzieci, ileto razy może i wy zasłużyłyście na podobną karę? Ale nie same sądy ludzkie przywódźmy sobie na pamięć! Słuchaymy, co i Pismo boże mówi: „Bóg zważa na ięczenie dręczonych zwierząt.“ Zaiste, moi mili! Bóg, który rządzi całym światem i wszystkiém się opiekuie, miałżeby nie karać i tych, co niewinne zwierzęta dręczą i katuią? Oddał On wprawdzie zwierzęta człowiekowi do używania, lecz nie do nadużywania.““ — Na tém skończył Dobrodziéy, a oycowie z dobrém i mocném przedsięwzięciem baczenia i na zabawki swoich dzieci, rozeszli się do domów swoich.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)